

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień.

Dnia 5-go lipca 1941r.

Rok III. Nr. 27

WYROKI HISTORII

Żadna wojna nie jest podobna do poprzedniej. Nowa broń, nowe wynalazki zmieniają oblicze bitew.

Ale jeśli zmieniają się formy wojowania, podstawowe zagadnienia wojny pozostają niezmiennie. Adolf Hitler, gotując się do ostatecznej rozprawy ze swym głównym wrogiem, tj. Wielką Brytanią, zastanawiając się, w jaki sposób osiągnąć zwycięstwo, które mu się wciąż z rąk wyslizguje, wahając się między atakiem frontowym, a okrężnymi drogami zaatakowania potęgi brytyjskiej, stoi wobec zagadnienia, które już inni przed nim próbowali—na próżno!—rozwikłać. Niemal te same zagadnienia musiał rozstrzygnąć Napoleon. Bardzo podobne stały przed generałami Wilhelma II.

Hitler sądzi, że uda mu się to, co nie powiodło się Napoleonowi. Niewątpliwie niejedną godzinę spędził na medytowaniu decyzji powziętych przez poprzedników w podobnych okolicznościach. Musiał też dojść do wniosku, że właściwie próbowali oni wszystkich dróg i że nic nowego wymyślić nie może. Pocięsa się więc myślą, że choć będzie robił to samo, co Bonaparte czy Ludendorff, to jednak zrobi to lepiej. . . .

Dla bezstronnych jednak obserwatorów dzieje wojen napoleońskich i wojny 1914-1918 niosą w sobie nieublagany wyrok historii dla ambitnego wodza, sięgającego po władzę nad światem, a nie posiadającego panowania nad morzami.

Do różnych momentów w wojnach napoleońskich można przyrównywać chwilę obecną. Wypadki bieżącej chwili, w dobie "Blitzkrieg'u" szybciej niż przed 140 laty. Ówczesnym latom odpowiadają dziś miesiące. Można bez przesady powiedzieć, że okres 18 lat, zamknięty kłamrą dwu państwowych lat 1798 i 1812, przeżyliśmy ponownie w ciągu ostatnich 10 czy 11 miesięcy.

Rok 1798. Rewolucyjna Francja po raz pierwszy nosi się z zamiarem inwazji W. Brytanii. W tych samych portach, które od roku bombarduje RAF, czynione są przygotowania. Pod koniec zimy młody, obiecujący generał Bonaparte, wysłany zostaje do Boulogne, by orzec czy można podjąć próbę.

Jedzie i pisze raport do Paryża, że to rzecz beznadziejna. Doradza, żeby planów inwazji zaniechać, zamiast tego zaś zaleca . . . uderzenie na Wschód—wyprawę na Egipt. Choć nie ma jeszcze kanału Suezkiego, choć przez Egipt nie wiedzie jeszcze żywotna arteria wielkiego Imperium, to jednak można by tam, na Bliskim Wschodzie, zadać ciężki cios handlowi brytyjskiemu.

Brytyjska potęga morską pokrzyżowała wschodnie plany Napoleona. Musi on po paru latach powrócić do sprawy inwazji. Tym razem sam kieruje przygotowaniami, gromadzi w Boulogne cztery statystyczne armie, buduje flotyllę łodzi płaskodennych. . . . Ale znów musi w końcu dojść do przekonania, że przewaga brytyjska na morzu czyni operację zbyt ryzykowną. Jednocześnie czuje się Napoleon zagrożony na tyłach, gdzie powstaje koalicja austriacko-rosyjska. . . . Decyduje się więc zaniechać inwazji i odtąd już do

niej nie powróci. Choć wrogiem głównym jest dlań i pozostaje Anglia, musi, chcąc nie chcąc, próbować walki z innymi krajami, próbować ugodzić Anglię pośrednio. Blokada, choć pobicia Anglii jej własną bronią, wciąga go w co raz nową wojnę. W pewnym momencie jest panem całej Europy tak, jak jest nim dziś Hitler. Car jest przez dość długi czas jego sojusznikiem tak, jak był nim do niedawna Stalin. Ale plan zmobilizowania przeciw W. Brytanii całej Europy wciąga go w końcu w wojnę z Hiszpanią, a następnie, w roku 1812, zmusza go do marszu na Rosję.

Czyż, za wyjątkiem awantury hiszpańskiej / a co się odwiecze, to nie uciecze, jak powiada przysłowie / nie przeżyliśmy tego wszystkiego i w ciągu ostatnich miesięcy?

Napoleon nie próbował inwazji, choć się do niej przygotowywał. Obrął i konsekwentnie do końca realizował metodę drugą—metodę pośredniego wojowania z Anglią. Nie wiadomo więc jak wypadłaby próba inwazji. Wiadomo jednak, że metoda "pośrednia" zwalczania Anglii nie dała wyniku. To jest historii lekcja nr. 1.

Drugą, nad którą Hitler musi

medytować, jest lekcja wielkiej wojny. Choć wówczas zagadnienie nie polegało na tym, czy podejmować próbę inwazji, czy nie, to jednak w swej zasadniczej treści było podobne. Jak w każdej wojnie, chodziło o to, czy uderzyć w punkt najsilniejszy, szukając rozstrzygnięcia czy też bić w punkty słabe, grając na przetrzymanie.

Okres, który mamy za sobą, przypominał pod wieloma względami początek roku 1916. Wielomilionowe armie stały wówczas naprzeciw siebie przedzielone trudną do pokonania barierą. Front ustabilizował się i wzajemnie umocnienia, w połączeniu z morderczą siłą ognia, czyniły przełamanie go rzeczą niemal tak trudną i kosztowną, jak dziś przezwyciężenie zapory wodnej, dzielącej Anglię od kontynentu.

U progu tego roku gen. Falkenhayn musiał wypowiedzieć się, jaki plan kampanii zaleca. Dwie miał możliwości. Jedną: użyć znanego, niemieckiego wyrażenia "uderzenie w serce": skupienie wszystkich niemal sił dla zadania decydującego ciosu tam, gdzie zwycięstwo oznaczałoby triumf bodaj ostateczny i gdzie tylko mogło nastąpić rozstrzygnięcie. To "uderzenie w serce," którym

dziś byłaby próba inwazji, wówczas nazywało się: Verdun. Zdobyć tej kluczowej pozycji, podstawy całego systemu obronnego Francji, doprowadziłoby zapewne do załamania się sprzymierzonych. Druga koncepcja możliwa, to było szukanie miejsc słabych aliantów, defensywa na zachodzie, podbój Rumunii, wykończenie Rosji, marsz ku bogatej Ukrainie, ku nauce Baku.

Wiemy co wybrał Falkenhayn. Niemcy uderzyli na Verdun, ale ten sztych w serce zeslizgnął się po żebrach. Milionem ludzi zapłaciły Niemcy za tę nieudaną próbę.

Hitler stojąc na progu roku 1941 wobec podobnego wyboru, nie poszedł w ślady Falkenhayna, nie uderzył tymczasem w dzisiejsze Verdun—fortecę wyspiarską W. Brytanii. Skłonił się ku drugiej koncepcji. Przenosi nas to od razu w rok 1917. Podobieństwo z tym rokiem jest szczególnie jaskrawe. Jest to rok, kiedy Niemcy rezygnują—chwilowo—z "uderzenia w serce" i z rozstrzygnięcia na froncie zachodnim. Usiłują z jednej strony wygrać wojnę za pomocą łodzi podwodnych, z drugiej koncentrują się na likwidacji frontu wschodniego.

Jest to, pamiętajmy, rok interwencji amerykańskiej. Ale Niemcy łudzą się, że zdolają nie dopuścić, by pomoc amerykańska dotarła do Europy. W kwietniu 1917 akcja łodzi podwodnych osiąga największe nasilenie i—największe sukcesy. Niemcy spodziewają się, że wygładzą Anglię i zmuszą ją do kapitulacji zanim pomoc amerykańska zdola zaciążyć na szali wydarzeń. Znamy te złudzenia.

Ale jednocześnie, jakby przeczuwając, że te nadzieje okażą się złudne, decydują za wszelką cenę zlikwidować front wschodni, aby w ten sposób zwolnić wszystkie siły do końcowego uderzenia na Zachód w przyszłości, jak również, by stworzyć sobie szerokie zaplecze gospodarcze, z którego mogli by czerpać żywność i surowce. Podejmują więc działania, które doprowadzą do traktatów brzeskiego i bukareszteńskiego i dadzą im panowanie nad Rumunią i Ukrainą.

Interwencja Ameryki, bitwa o Atlantyk, likwidowanie frontu wschodniego, podbój Ukrainy: historia powtarza się. . . . Przeżywamy na nowo rok 1917.

Ale po roku 1917 nastąpił rok 1918. . . . Generałowie Wilhelma II panowali nad Ukrainą. Jednakże w zimie 1917 jasne stało się, że ani wojna podmorska nie zdoła zapewnić zwycięstwa, ani opanowanie bogactw Europy wschodniej nie pozwoli zwyciężyć w wojnie na przetrzymanie. Ze jedyną nadzieją zwycięstwa, do zadania aliantom śmiertelnego ciosu, zanim udział Ameryki, którego nie unicestwi kampania podmorska, stanie się czynnikiem decydującym. Stąd decyzja Ludendorffa postawienia wszystkiego na jedną kartę i przerwania wszystkich sił, zwolnionych przez likwidację frontu wschodniego, celem przełamania frontu zachodniego.

Wiemy, jak się to skończyło. Straszliwa ofensywa z 21 marca 1918, fantastycznie wielkie straty niemieckie, wreszcie fiasko, które przesądziło wynik wojny. To niepowodzenie złamało morale Niemiec.

Nie wiemy co najsilniej zawążyło na decyzji Hitlera marszu na Rosję. Czy chęć zwolnienia wszystkich sił do ostatecznego ataku na Zachódzie przez likwidację potencjalnego frontu wschodniego, czy też chęć stworzenia sobie zaplecza dla wojny "na przetrzymanie." Ale gdy ostatecznie przegra bitwę o Atlantyk, nie będzie już zapewne miał wyboru.

Tymczasem Hitler nerwowo przewraca strony historii, przekazuje rok 1916, wmawia sobie, że zdoła przeciągnąć sukcesy niemieckie roku 1917. A jednak w którymkolwiek z rozdziałów wojen napoleońskich czy też wojny światowej szuka natchnienia, zawsze musi mu się pojawiać widmo roku 1815 i roku 1918. Jest panem Europy, to prawda. Lecz jego poprzednicy byli nimi także, a jednak nie zapobiegło to ich klęsce.

Wyroki historii są dla planów i przedsięwzięć Hitlera nieublagane: wszystkiego już próbowano i wszystko—zawiodło.

Aleksander Boray

PO ŚMIERCI PADEREWSKIEGO

W chwili zamykania tego numeru dotarła zza Oceanu wiadomość, że Ignacy Paderewski — największy z żyjących Polaków—żyć przestał. Ubył spośród nas człowiek, którego imię znaczyło dla milionów swoich i obcych Polaków i polskość. Stanowiło Polski i polskość miarę i symbol. Było ich wcieleniem.

Gdy usiłuje w tym najpiękniejszym momencie, pod najświeższym wrażeniem znaleźć formułę, ujmującą życie i dokonanie, dzieło i człowieka—nasuwa się myśl: był to dziedzic poetów romantycznych, może ostatni z nich, napewno z nich najszcześliwszy. Całe istnienie Paderewskiego—artyści i patrioty, człowieka sztuki i człowieka narodu—streszcza się właściwie w tym jednym: w przełamywaniu, w zwycięskim znoszeniu przeciwności, w których boleśnie i daremnie targali się artyści romantyzmu polskiego.

U niego jednego intuicja artystyczna stała się narzędziem wpływania na życie praktyczne i urabiania go według nakazów woli; tak było w roku 1910, w przeddzień wojny, gdy Paderewski odstał pomnik grunwaldzki w Krakowie, wskazując właściwą orientację polską, tak było w czasie wojny, gdy skupił swoją czynność na Stanach Zjednoczonych, aby się stać właściwym redaktorem 13-go punktu Wilsona, proklamującego niepodległość Polski, tak było jeszcze nieraz potem i do ostatnich godzin natężonego, patetycznego życia.

Paderewski dowiódł, że sztuka może oddziaływać najszerzej, najpowszechniej, że jest najszlachetniejszą postacią przywództwa, wodzostwa, właśnie—"wieszczostwa." Dowiódł, że nie ma przeciwności między sztuczką a służbą społeczną, że sztuka i służba społeczna mogą być tym samym. Nie podobna w nim przeprowadzić rozdziału między artystą a człowiekiem, propagatorem, politykiem, mężem stanu, dyplomata. Jest to całość związana i harmonijna. Może niepowtarzalna.

I jeszcze: Paderewskiemu jednemu udało się być artystą na wskroś, najbardziej ortodoksyjnie narodowym i mieć posłuch powszechny, gdy mówił o swoim narodzie: o jego tragedii, o jego woli życia, o jego nieprzedawnionych do życia prawach. Paderewski, jak nie wielu, był—według słów Norwida—"nadnarodowy" przez to, że był narodowy. Wyszedł z zakletego kręgu, którego bodaj nie przekroczył żaden z naszych romantyków, nawet tak uniwersalny, jak Mickiewicz. Wyszedłszy z tego kręgu miał szczęście dokonać więcej, niż Chopin. Paderewski, to polskość podniesiona do skali europejskiej i światowej. Polskość zuniwersalizowana w swojej czystości i pełni.

Powiedzieliśmy o nim: najszcześliwszy z romantyków. Najszcześliwszy, bo widział pierwszą "wojnę powszechną," o którą tamci się tylko modlili, bo błogosławił "broń i znaki narodowe," bo czuł, realizował i sprawdzał moc sztuki, bo był słuchany przez miliony obcych, gdy mówił o swoich, bo stał realnie na czele swego wolnego narodu, bo widział żywymi oczami spełnienie snów, bo zniósł raz jeden granicę między marzeniem i rzeczywistością, między "sztuką czystą" a sztuką tworzenia życia na obraz najśmielszego, najtkliwszego urojenia duszy.

Ale było by fałszowaniem tego zamkniętego już życia, gdyby nie stwierdzić, że ten najszcześliwszy z romantyków polskich, był równie tragiczny, jak oni. Paderewski nigdy nie przestał być idealistą, nigdy nie przestał czuć rozdierającego rozdźwięku między wolą i spełnieniem. Życie triumfalne, bogate, sławne, bujne—było jednym z najbardziej gorzkich, pełnych zawodu, krzywdy i klęski. Upadek Polski i upadek Francji, dla tego największego Polaka i wielkiego Europejczyka, dla tego wspaniałego przedstawiciela chrześcijańskiej, humanistycznej kultury zachodniej—był ciosem okrutniejszym, ciężarem bardziej łamiącym, niż dla kogokolwiek z nas.

Jednak Paderewski był do końca sobą—romantycznym idealistą. Nigdy nie obniżył swego standardu etycznego. Nie znalazł kompromisów ze swoim widzeniem—poetyckim, artystycznym, idealistycznym—świata, życia i Polski. Nie było sposobu, aby zachwiać w nim wiarę. Nie było w nim miejsca na cynizm, tak dobrze znany romantycznemu poecie i statystyce Lamartine'owi. Prawie symbolem była jego podróż z Europy barbarzyńców do wolnej ziemi, by być sobą, by żyć według praw wolnego człowieka, by walczyć o wolność. Napewno symbolem jest śmierć w kilka dni po mowie wygłoszonej w New Jersey do 5.000 Polaków amerykańskich. Umarł nieugięty, nierozbrojony, wierzący i walczący. Jak żołnierz.

My żołnierze, stoimy w obliczu tej śmierci, skupieni, związani nią i zobowiązani. Salutujemy w milczeniu najstarszego, najpiękniejszego, najofiarniejszego wśród żołnierzy Polski Walczącej. Gdy nadjeżdża czas, służbujemy przewieść ciało spalone płomieniem woli i ofiary z wolnej ziemi cudzej do wolnej ziemi swojej, przez wolne morze i pod niebem już spokojnym, jak oczy zamknięte na chwilę śmierci, otwarte na wieki wieczne pokoju i chwały.

Tymon Terlecki

O Paderewskim ukazały się w "Polsce Walczącej" następujące artykuły: Tymon Terlecki: "Paderewski w Ameryce" i "Wielki przedstawiciel Polski" (przedruk z "Gońca Obozowego") w nr. 36 z 1940 r.

Karol Popiel: "Paderewski—duchowy wódz Polonii" w nr. 18 z 1941 r.

Przyczyny i perspektywy wojny niemiecko-rosyjskiej

W chwili, gdy piszemy te słowa, dwa dni dopiero minęły od ataku Hitlera na Rosję. Jeżeli możliwości armii hitlerowskiej są nam już dzisiaj doskonale znane, to możliwości armii rosyjskiej są wielką niewiadomą. Wszelkie więc spekulacje na temat rozwoju wypadków są w tej chwili jedynie grą przypuszczeń. Natomiast przyczyny, dla których doszło do tej wojny poddają się już dzisiaj rozważaniu. I rozważenie tych przyczyn pozwala nam wysnuć wnioski, nie co do rozwoju kampanii rosyjskiej, która jest jedynie fragmentem tego gigantycznego zmagania, jakie stanowi wojna obecna, ale co do jej ogólnych perspektyw, jako całości.

OSKARŻENIA HITLERA

Hitler, jak zwykle po każdej napaści, sformułował cały szereg oskarżeń, napaść tę uzasadniających. Niektóre z nich nie są bez słuszności. Tak np. nazajutrz po zajęciu Litwy przez Sowietów w artykule ogłoszonym w "Polsce Walczącej" wskazywałem na to, że było ono niewątpliwie pogwałceniem umowy niemiecko-rosyjskiej. Fakt bowiem, że Hitler nakazał ewakuację Niemców z Litwy i z Estonii, nie nakazał zaś ewakuacji Niemców z Litwy wyraźnie wskazywał na to, że Litwa miała być domeną niemiecką, a nie sowiecką. W ogóle, aż do chwili upadku Francji, niewątpliwie Stalin zakręcał terytorium Sowietów i umacniał ich pozycje, nie oglądając się na Hitlera.

Od roku jednak sytuacja uległa zmianie. W spółce Stalin-Hitler, Hitler zaczął brać dla siebie lwią część. Zajęcie Bułgarii, atak na Jugosławie były wyraźnymi zagrożeniami pozycji rosyjskich. Stalin zaś nie śmiał oponować.

Wręcz przeciwnie wszelkimi siłami starał się zaskarbić sobie łaski hitlerowskie, starał się stuprocentowo spełniać wszystkie życzenia Berlina. Sparaliżował Turcję, pozostawiając ją w niepewności, czy w razie wejścia Turków do wojny nie powtórzy manewru polskiego, to jest nie dopomoże zbrojnie Hitlerowi. Gdy ostrzeżenie udzielone Niemcom w formie paktu z Jugosławią nie odniosło skutku i Hitler mimo tego Jugosławie zajął, Stalin pośpieszył skwapliwie uznać fakt dokonany. I posłowie grecki, jugosłowiański, belgijski zostali zmuszeni do opuszczenia Rosji.

NAFTA ROSYJSKA

A jednak Hitler na Rosję napadł. Cóż to oznacza? Oznacza to, że Hitler od Rosji żąda tego, czego najbardziej uległy rząd rosyjski nie mógł by mu dać. Tym czymś są oczywiście surowce—zboże, nafta, metale.

Wzmyjmy jeden przykład—naftę. Produkcja nafty rosyjskiej jest olbrzymia—z górą trzydzieści milionów ton. Ale nadwyżka eksportowa jest minimalna. Obraca się w granicach zaledwie miliona ton. Reszta nafty musi iść i na zmotoryzowaną armię rosyjską i przede wszystkim na zmotoryzowane rolnictwo. Eksportować tę naftę znaczy skazać Rosję na głód. A więc trzeba ją wziąć siłą. A samo toczy się i innych surowców.

Zastanówmy się na chwilę. To, że Hitler ryzykuje wojnę, która napewno: 1) będzie kosztowna w ludziach i materiale, 2) opóźnia atak na Wielką Brytanię i pozwala jej zyskać miesiące niezbędne na to, by pomoc amerykańska rozwinęła się w całej pełni

dowodzi zatem jednego. Dowodzi tego, że cała Europa kontynentalna, opanowana przez Hitlera nie wystarczy, ażeby jego maszynę wojenną utrzymać na równi z maszyną wojenną, którą Wielka Brytania będzie miała przy pomocy amerykańskiej. Jest przyczyną, że dopiero olbrzymi potencjał rosyjski w oczach Hitlera jest w stanie zrównoważyć możliwości brytyjskie. Czyż nie jest to pocieszające?

ZMIANA TAKTYKI NIEMIECKIEJ

I dalej. Wszakże nafta znajduje się nie tylko w Groznm i w Baku. Znajduje się w Iraku i w Iranie. Wszakże Hitler pierwotnie tę właśnie naftę chciał opanować, jak tego dowodziło powstanie Ali el Raszyda, próba opanowania Syrii. Jeżeli więc Hitler zwiększył kierunek ataku na Rosję, to czyż nie możemy z tego wnioskować, że jego zdaniem łatwiej jest podbić całą Europejską Rosję, niż pokusić się o odebranie Brytyjczykom Iraku i przebiec sobie przez Małą Azję drogi do

BELLONA.

Wyszedł z druku 6-ty /czerwcowy/ numer miesięcznika wojskowego "Bellona," wydawanego przez Sztab Naczelnego Wodza. Na treść numeru złożyły się następujące artykuły: płk. dypl. Łunkiewicz-Artyleria w dobie obecnej; B.M.-O nowoczesnej wojnie; por. Pawłowicz—O.R.P. "Orzeł"—jego epopeja; ppłk. inż. Łukaszewski—Znaczenie techniki dla wojny nowoczesnej; kpt. inż. Dębski—Możliwości techniczne i taktyczne nowoczesnych czołgów; W. W.—Koncentracja wysiłku w organizacji armii; przegląd prasy.

Zatoki Perskiej. Znowu pocieszające stwierdzenie.

HITLER ODRACZA ROZPRAWĘ Z ANGLIĄ

Faktem jest, że cały rozwój wypadków wskazuje na to, że ta obawa przed Anglią, która przebiega z każdej niemal strony "Mein Kampf," nadal panuje, jeżeli nie w świadomości, to w podświadomości Hitlera. Ze ciągle pragnie on ostateczną rozprawę z Wielką Brytanią, rozprawę oko w oko, odroczyć, jeżeli nie oszczędzić jej sobie zupełnie.

Próbował pokoju z Anglią po zajęciu Polski, próbował po rozgromieniu Francji. Próba inwazji została przerwana po pierwszych niepowodzeniach i Hitler poszedł szukać sukcesów na Balkanach. Dziś znowu odracza rozprawę z Anglią, by po pobiciu Rosji jeszcze raz szukać pokoju.

HESS WYSEŁANNIKIEM HITLERA

A może i przed pobiciem jej. Zaczynam rewidować mój pogląd na sprawę Hessa. Zaczynam wierzyć w to, co Bevin twierdził od pierwszej chwili, a co ostatnio Sir Patrick Dollan, Lord Provost miasta Glasgow, powtórzył, dwukrotnie. W to mianowicie, że Hess był wysłannikiem Hitlera, przynoszącym propozycje zawarcia pokoju w imię obrony Europy przed bolszewizmem. I że jedynie przypadek, iż Hess zwichnął nogę i że wpadł w ręce policji brytyjskiej uniemożliwił mu spotkanie z dawnymi brytyjskimi przyjaciółmi.

Ta spekulacja już zawiodła. Churchill i Eden dali Hitlerowi należytą odprawę. Jasno i od pierwszej chwili powiedzieli, że celem wojny jest, jak było znisz-

czenie Hitlera. Premier Polski i Wódz Naczelny od razu to samo niedwuznacznie powiedział w przemówieniu do kraju.

Oświadczenie Sumner Wellea rozwiało też nadzieje hitlerowskie, że jeżeli nie w Anglii, to w Ameryce manewr jego się powiedzie, że pomoc amerykańską uda się straszakiem bolszewickim bodaj osłabić, jeżeli nie przewrócić.

WYŚCIG Z CZASEM

Wojna rosyjsko-niemiecka jest olbrzymią szansą. Może ona znacznie przyspieszyć naszą zwycięstwę. Pod jednym jednak warunkiem. Pod warunkiem, że opór rosyjski się przeciągnie. Obecnie bowiem idzie o wyścig z czasem. Idzie o to, czy Hitler prędzej opanuje bogactwa Rosji i potrafi je zmobilizować do ostatecznej rozgrywki z Anglią, względnie do pochodu na Indie, czy też prędzej siła militarna Wielkiej Brytanii będzie dostateczna, by rozpocząć ofensywę na kontynencie.

Sily bowiem Hitlera, jako pana kontynentu Europy, Rosji i części Azji /droga do Iranu prowadzi równie dobrze przez Kaukaz, jak przez Irak/ byłyby tego rodzaju, że należało by mobilizację Stanów przeprowadzić w znacznie większym stopniu, niż to dziś jest przewidziane, by im sprostać.

W każdym razie fakt, że pociągnięcie Hitlera było pociągnięciem przymusowym, że poszedł śladami Napoleona nie dlatego, że chciał, ale dlatego że—podobnie jak Napoleon—musiał, jest niezłomnym dowodem, że sam Hitler zdał sobie sprawę, że obecnie zwycięstwo nad Wielką Brytanią stało się niemożliwością.

Czesław Poznański

Syria w ogniu



Nie ma prawie miejscowości w Syrii, której nazwa nie budziła by tysięcy skojarzeń, która by nie była związana z Biblią i z najdawniejszą historią ludzkości. Z Tyru pochodziła okrutna królowa judejska Jezabel, matka Atalii, której Racine poświęcił jedną z swych najpiękniejszych tragedii. W Aleppo rozpoczęło się powstanie Judasza Machabeusza, w Bejrucie Herod Wielki skazał na śmierć swych synów. Z Damaszku przybył tředowaty Naaman, by szukać uzdrowienia u proroka Eliasza. A na drodze do tegoż Damaszku wróg chrystianizmu Szawel stał się apostołem Pawłem.

Tyr i Sydon, metropolie fenickie zdobyte były na blisko dwa tysiące lat przed naszą erą przez armie assyryjskie. Tysiąc lat później ten sam Tyr przez siedem miesięcy opierał się Aleksandrowi Macedońskiemu. Pod Aleksandretą zaś Aleksander odniósł, decydujące zwycięstwo nad armiami perskimi.

Aleppo było centrum napół le-

gendarnego państwa Hettytów. Widziało w swych murach w roku 1490 przed Chrystusem armie faraona egipskiego Tutmosisa III, a w roku 1288 armie faraona Ramzesa II, tego samego faraona, który musiał dopuścić do wyjścia z Egiptu Żydów, prowadzonych przez Mojżesza.

Przez Syrię szły armie Krzyżowców i po dziś dzień ruiny ich zamków panują nad pejzażem. To w Syrii imperium Krzyżowców zostało złamane przez sultana Saladyna. Przez Syrię szły później armie kulawego tatarskiego zdobywcy, Tamerlana.

Wreszcie stał się ten kraj częścią Imperium Ottomańskiego. Przez cały czas panowania sultanów Francuzi mieli w Syrii zupełnie specjalną sytuację. Francja była protektorką chrześcijan syryjskich, miała w Syrii klasztory, szkoły, w których wykształcała się niemal cała inteligencja syryjska.

To też od chwili wejścia Turcji do pierwszej wojny światowej

Francja zgłosiła pretensje do tych ziem. Pierwszy układ francusko-angielski, układ Sykes-Picot wprost uznawał prawo francuskie do zaboru Syrii. W Wersalu jednak po ustaleniu zasady mandatowej przyznano Francji jedynie mandat nad Syrią, podobnie jak Anglii przyznano mandat nad Irakiem. To znaczy, że panowanie francuskie miało jedynie charakter przejściowy, że jego zadaniem było jedynie przygotowanie Syryjczyków do zupełnej niepodległości.

Sytuacja Francji, jako mandatariusza była niezwykle trudna. Z jednej strony inteligencja syryjska reprezentowała najbardziej może postępowy typ Arabów, którzy z trudem znosili obce panowanie. Z drugiej strony istniały poważne konflikty wewnętrzne.

Syria nie jest jednolita. Syria właściwa z Damaszkiem to kraj czysto arabski, muzułmański. Liban zaś z Bejrutem jest krajem o większości chrześcijańskiej, katolickiej; Libańczycy więc nie chcieli się zgodzić, aby większość arabska dyktowała im prawa. Trzecim zaś elementem odrębnym są dzicy zupełnie Druzowie, plemię kurdyjskie, niezmiernie waleczne, które w swych górach skutecznie ignorowało władzę sultanów i nie miało zamiaru dopuścić do tego by czy Francuzi, czy też Arabowie z dolin nim rzadzili.

To też pierwsze lata mandatu francuskiego były latami krwawych walk. Doszło do tego, że generał Sarrail przez 48 godzin musiał bombardować Damaszek. Dopiero w roku 1926 nastąpiła pewna normalizacja stosunków. W lutym tego roku Wysoki Komisarz Francji, Henry de Jouvenel, wyraźnie oświadczył wobec Rady Reprezentacyjnej Syrii, że "jedynym życzeniem Francji jest ustalenie pokoju, opartego na traktacie; pragnie ona być technicznym doradcą, który będzie kierował Stanami Zjednoczonymi Syrii i Libanu na drodze postępu współczesnego i gwarantką ich granic i ich niepodległości przeciw wszelkim zakusom z zewnątrz."

Od tego czasu zaczęły się rokowania z Syryjczykami o

ustanie mandatu i zawarcie traktatu z Francją. Szły one jednak bardzo opornie. Rządy francuskie co prawda stale oświadczały, że dążą do jak najszybszego zniesienia mandatu, ale zawsze znajdowały się przeszkody w dojsciu do porozumienia. Gdy—już po zniesieniu mandatu brytyjskiego w Iraku—negocjacje te jeszcze raz zostały zerwane w roku 1936, w Syrii wybuchło powstanie. Stłumiono je, ale sytuacja była tak poważna, że ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, sławetny Flandin, zażądał 1 marca t. r. przyjazdu delegacji syryjskiej do Paryża celem ostatecznego ustalenia warunków zniesienia mandatu.

Flandinowi nie było jednak dane zrealizować ten zamiar. W maju bowiem nastąpiły we Francji wybory, które dały w parlamencie większość frontowi ludowemu. I to rząd Bluma, w osobie wiceministra spraw zagranicznych Viénot—dzisiaj więźnia Vichy—podpisał traktat z Syrią. Mocą tego traktatu powstawało nie jedno, ale dwa państwa niepodległe: Syria i Liban. Państwa te miały być z Francją związane jedynie traktatem przymierza, poza tym zaś miały być zupełnie "wolne, suwerenne i niepodległe."

Traktat podlegał ratyfikacji parlamentów francuskiego i syryjskiego i miał wejść w życie najpóźniej 31 grudnia 1939 roku. Parlament syryjski ratyfikował go natychmiast. We Francji jednak po upadku Bluma, ponownie doszło do głosu elementy, które wolały utrzymać system mandatowy, jako dogodniejszy dla penetracji kapitału francuskiego. Zaczęły się zahaczenia. W grudniu 1937 roku premier syryjski Djemil Bey Mardam (przywódca nacjonalistów syryjskich, najmocniejszej partii) musiał się zgodzić na zmianę traktatu "w interesie zabezpieczenia praw mniejszości." Koniec końców 14 listopada 1938 roku p. Jerzy Bonnet i Djemil Bey Mardam podpisali protokół ostatecznej regulującej wszystkie sprawy sporne i stwierdzający, że jest pożądane, ażeby parlament francuski ratyfikował traktat przed 31 stycznia 1939.

To nie przeszkodziło Bonnetowi miesiąc później, 14 grudnia, oświadczyć, że nie zamierza wnieść na porządek dzienny Izby Deputowanych ratyfikacji traktatu. Tego samego zaś dnia przyjaciel Bonneta, Henryk Haye, dziś ambasador Vichy w Waszyngtonie, wniósł do Senatu projekt zerwania układu z Syrią i Libanem. Oczywiście w interesie utrzymania całości Imperium Francuskiego, tego samego Imperium, które dziś pp. Bonnet i Haye i ich przyjaciele parcelują między Mussoliniego i Hitlera.

Nie można się dziwić, że w Syrii wybuchło oburzenie. Parlament syryjski uchwalił 31 grudnia następującą rezolucję: "Izba syryjska, szczerze przywiązana do sojuszu z Francją pozostaje wierna tekstowi traktatu, który ratyfikowała 22 grudnia 1936. Jest zdania, że prawa Syrii przewidziane w tym akcie nie mogą być kwestionowane i że jeżeli parlament francuski ma prawo odrzucić sojusz z Syrią, to nie ma prawa odmówić uznania jej naturalnego prawa do niepodległości, prawa uswięconego przez Pakt Ligi Narodów."

W wigilię wojny światowej ci sami politycy, którzy później Francję oddali w ręce Hitlera dawali mu do ręki broń przeciw sobie, popychając niepodległościowców syryjskich na tory walki z Francją. Oczywiście piąta kolumna syryjska z tego cynicznego złamania traktatu starała się ubić jak największy kapitał.

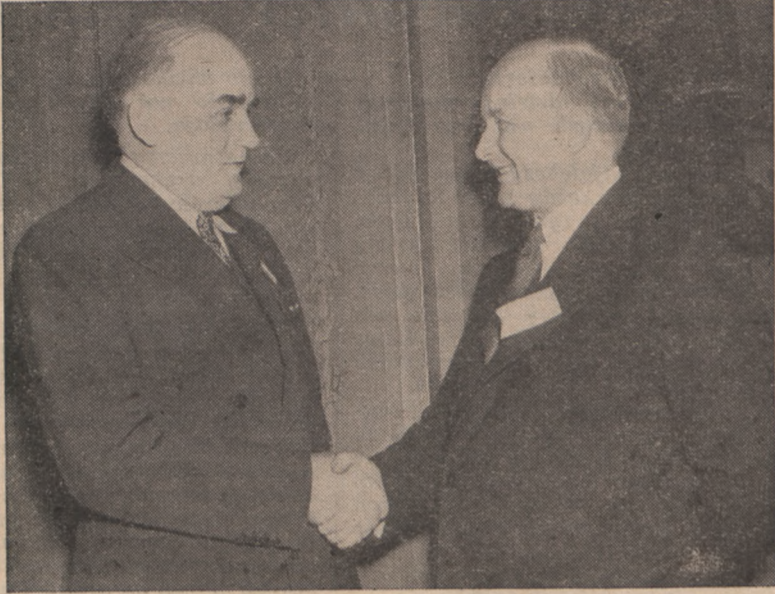
Dzisiaj piątokolumniści syryjscy mają broń wytrąconą z ręki. Wolna Francja generała de Gaulle honoruje weksel wystawiony przez rząd Bluma, weksel, który stwierdzał jedynie wykonanie zobowiązania, wziętego przez Francję w chwili, gdy otrzymała mandat na Syrią. Z chwilą wejścia wojsk angielskich i francuskich do Damaszku została uroczystie proklamowana niepodległość Syrii i Libanu.

Po wojnie Syria i Liban będą zapewne sprzymierzeńcami Francji i Anglii, ale będą nimi jako państwa wolne i niepodległe.

Michał Prozor

„Tu my som”

Rozmowa z wiceprezesem Stanisławem Mikołajczykiem



Wiceprezes Rady Narodowej S. Mikołajczyk i prezes Rady Polonii Amerykańskiej F. Świłtik

Zbliżyć się do milionowych mas Polonii Amerykańskiej, zetknąć się z możliwie największą ilością Polaków, poruszyć ich uczucia, przyspieszyć ich wkład w wysiłek produkcji zbrojeniowej Stanów Zjednoczonych, zwiększyć ich czynny udział w życiu politycznym tej wielkiej demokracji—oto cele jakie narzucały się podróżowi wiceprezesa Rady Narodowej Stanisława Mikołajczyka po opuszczeniu Ameryki przez Naczelnego Wodza Gen. Sikorskiego. Z łatwością uzyskuje wywiad dla pisma żołnierskiego i z rzeczowych, suchych nazw miejscowości i cyfr ludności niesklonnego do oratorskich popisów przywódcy chłopów polskich zaczyna się wylaniać obraz wielkiej tury obyczajowej po ośrodkach Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej.

—Po pierwszym obiedzie wspólnie z Gen. Sikorskim—rozpoczyna Prezes Mikołajczyk — rozpoczął drugą turę. Zaczęła się ona wielką manifestacją 3-majową w Chicago. 200.000 ludzi brało udział w tej potężnej demonstracji pod pomnikiem Kościuszki w parku Humboldta. Trzy godziny trwała defilada umundurowanych organizacji polskich z lasem sześciuset sztandarów na czele. Stając przed zebraną Polonią Chicagowską miałem chyba prawo nazwać ten obchód „największą polską uroczystością jaką się dziś obchodzi na świecie.” Potem udałem się do St. Pauls i Minneapolis, dwóch najbardziej na zachód wysuniętych miast polskich (z jednego z nich pochodzi Lindberg), gdzie przez wieki i konferencje z przedstawicielami samorządu, duchowieństwa i organizacji zawodowych starałem się przeciwdziałać usiłowaniam piętej kolumny. Byłem w Milwaukee, gdzie wielki ośrodek kolonii niemieckiej znajduje na szczęście zdrową przeciwwagę w

żywej, patriotycznej Polonii.

Wróciłem potem do Chicago, przyglądałem się doskonale zorganizowanemu polskiemu szkolnictwu niższemu i średniemu, zetknąłem się z organizacjami młodzieży, tej najbardziej aktywnej części społeczeństwa polskiego w Ameryce, najbardziej rwącej się do czynu, po której możemy oczekiwać poważnego udziału w naszym wysiłku zbrojnym. Związek Klubów Małopolskich, Związek Podhalan, Klub Wielkopolan, Ślązaków, Królewaków—gościł mnie serdecznie. Ci ludzie, skupieni w organizacjach regionalnych, myślą wybiegają daleko, marzą o tym, by po wojnie stać się organizatorami wysiłku gospodarczego, zmierzającego do odbudowy miast i wsi w Polsce, z których pochodzą.

Teraz z kolei zetknąłem się ze światem robotniczym, odgrywającym obecnie największą rolę w produkcji amerykańskiej: w Cleveland na kilkudziesięcioletnim wiecu solidarności z Polską manifestowali Czesi i Serbowie. Potem szły, kolejno: Toledo, centrum stalowni Pittsburgh, ośrodek zagłębia węglowego Wilkes Barre, New Haven, Newark, Brooklyn, Providence, N. York, Philadelphia.

Na dwóch zebraniach Związku Syndykatów Dziennikarzy zetknąłem się z prasą, dziś niezwykle solidarnie manifestującą konieczność jak największego wysiłku i pomocy dla Polski. Byłem na zjeździe rady Polonii Amerykańskiej, o którym ze względu na ważność tej instytucji chciałbym mówić osobno. Szczególną wagę przykładam jednak do zetknięcia się z nowopowstałymi kołami Przyjaciół Żołnierza Polskiego. Organizacja ta ze swym Centrum Naczelnym, złożonym z byłych wojskowych armii polskiej i amerykańskiej oraz Sokolstwa rozwija

energiczną akcją opiekuńczą nad kadrami żołnierza polskiego w Kanadzie. Zamierzone jest powołanie 12 ośrodków, które powstaną w Bostonie, New Britain, New York, Newark, Wilkes Barre, Philadelphia, Buffalo, Cleveland, Pittsburgh, Detroit, Chicago i Milwaukee (Wis.). Naczelne Centrum Przyjaciół Żołnierza Polskiego będzie emanacją Rady Polonii Amerykańskiej dla spraw wojskowych. Są wszelkie dane po temu, by przypuszczać, że organizacji tej przypadnie szczególnie doniosła rola w organizacji wojska polskiego na tamtej półkuli.

Mówiąc o swej długiej turze kanadyjskiej Prezes Mikołajczyk szybko wymienia cały szereg miejscowości: Winnipeg, Port Arthur, Fort William, centrum miedzi i niklu w Sudbury, Hamilton, Toronto, Ottawa, Montreal, by najdłużej zatrzymać się na swych wrażeniach z obozu stacji zbornej w Windsor.

—Wszędzie mówiłem o Polsce Walczącej, jak żyje, co myśli, jak walczy naród polski w kraju i żołnierz na emigracji. Podkreślałem, jak wielkie nadzieje wiąże polski lotnik i marynarz z Polonią Amerykańską i akcentowałem jak najmocniej konieczność spełnienia tych nadziei w tej strasznej walce, która jest wojną nie tylko o Polskę, o Europę, ale co raz więcej i silniej o prawo swobodnej egzystencji wolnej Ameryki. Wszędzie znalazłem duże zrozumienie, wiele zapału i gorące serca.

Kilkoma nie wiele mówiącymi zdaniem zbywa Prezes Mikołajczyk moje pytanie o sposobie reakcji Polonii wobec jego osoby. Ale duży plik wycinków z prasy polskiej i amerykańskiej daje jasną i niedwuznaczną odpowiedź. Jego pochodzenie z klasy chłopskiej, rzetelność i prostota w ujmowaniu zagadnień stworzyły łatwą wspólną płaszczyznę porozumienia. I gdy czytam te szczere wynurzenia prasy polskiej w Ameryce, mimo woli przypominają mi się sale krakowskiej „Wisły”, czy zebrań chłopów w Małopolsce, gdzie Mikołajczyk tak samo szybko zawsze potrafił nawiązać kontakt z najbardziej wyrobioną politycznie dzielnicą ruchu ludowego. I gdy Związek Klubów Małopolskich w Ameryce, którego członkowie wywodzą się w przeważnej części z warstwy chłopskiej witał go gorąco, to widać, że był to zew krwi, poczucie wspólnoty z tymi spod Tarnowa, Rzeszowa czy Bochni. Jedno z pism polskich, jakże trafnie scharakteryzowało jego sylwetkę. „Wiadomości Codzienne” w Cleveland piszą o nim, że jest on „a) twardy (Mikołajczyka trzeba tam, gdzie nie wolno ustąpić), b) pozytywny (nie uznaje polityki frazesu, łączy politykę z pracą

społeczną), c) młody (ma żywą wiarę)”.

Ale Mikołajczyk nie zamknął się w granicach swej klasy. Wszędzie czuł się reprezentantem całego narodu, nie warstwy czy partii, do której należy. Akcentował tak samo twardą postawę polskiej inteligencji w kraju, jej bezlitosne zniszczenie przez okupanta, jak silny opór klasy robotniczej. Cała prasa amery-

Te szczerze demokratyczne przekonania znamienne są dla całego wychodźstwa: nie tylko dla jego warstwy robotniczej i farmerów, ale także dla inteligencji i kleru. Kler akcentując narodowy charakter przyszłej Polski zawsze tak samo silnie wypukla jej demokratyczne oblicze. Specjalne nadzieje wiąże z młodzieżą polską. Przecież to ona poszła jak najbardziej



Koszary w Owen Sound

TU MY SOM

HERE WE ARE

POLSKIE JEDNOSTKI ZBROJNE W KANADZIE
Stacja Zborna w Windsor, Ontario

N. I. I.
25 maja 1941

kańska, pełna jest wiadomości o ruchu podziemnym w Polsce, o rozroście prasy tajnej. Odsonięciem tej karty polskiego wkładu w wysiłek wojenny Mikołajczyk oddał znaczne usługi i dobrze wyręczył polską propagandę. —Panie Prezesie—pytam—czytelnik-żołnierz w Szkocji czy w Egipcie, zmylony niekiedy nieopatrznie sformułowanymi i ryczałtowo potępiającymi osądami Polonii spragniony jest sądu nieuprzedzonego o tym największym naszym żywym zapleczu w tej chwili. Z odpowiedzi Mikołajczyka widzę, że sympatia jest obustronna. Polonia podoba się Prezesowi i na wzajem.

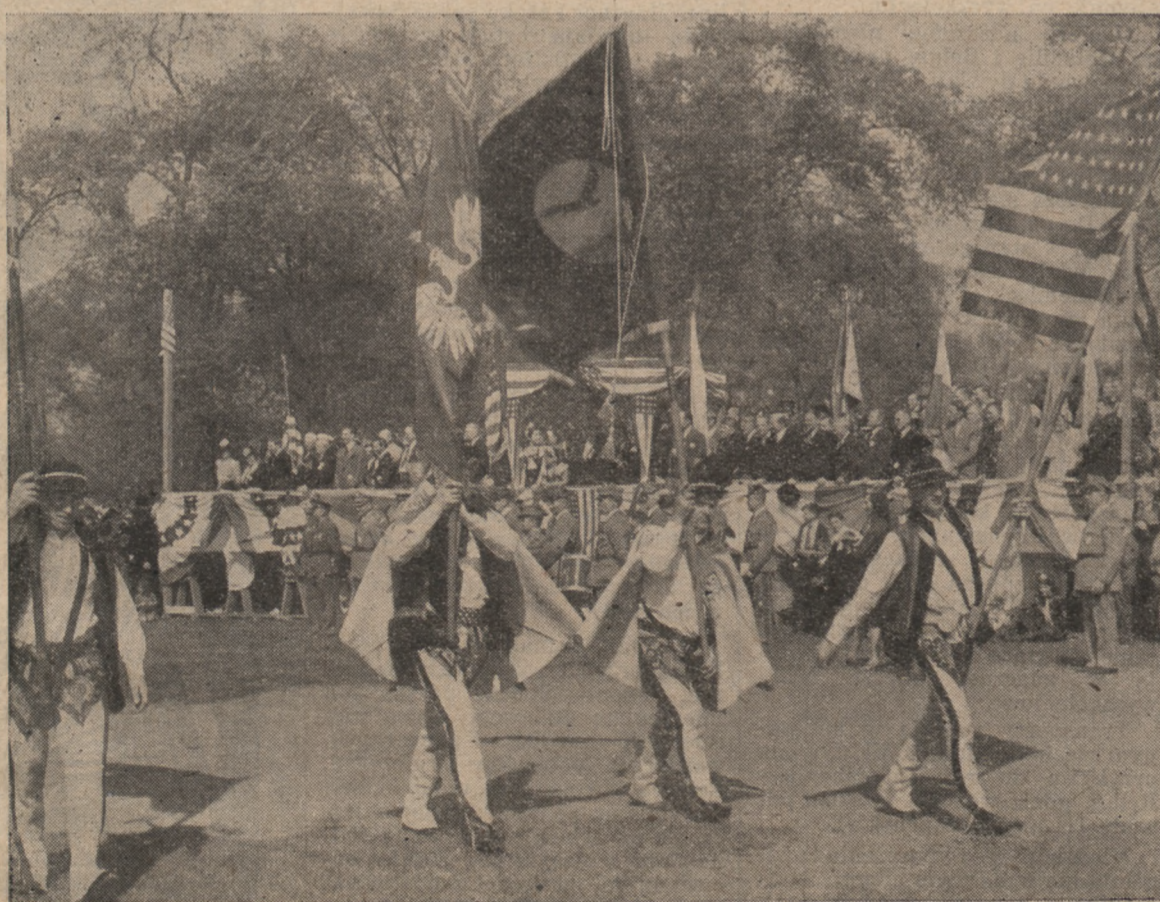
—Są oni—mówi on—prości, szczerzy, uczciwi, szalenie bezpośredni, pozbawieni cienia snobizmu, bez krztyny zarozumiałości. Gorące ich serca biją żywo na myśl o wszystkim, co polskie. W ich umysłowości kojarzy się doskonale lojalność obywatelska wobec nowego kraju z szacunkiem dla kraju ojców. Wyrósł w stosunkach amerykańskich są żyć jak najbardziej głęboko z instytucjami demokratycznymi. One weszły im w krew i kości, stanowią zasadniczą część ich poglądu na świat, ich sposobu myślenia i odczuwania. Przyszła Polska rysuje im się jako kraj istotnej politycznej i społecznej demokracji. Jest to stanowisko dla nich jedynie zrozumiałe i jasne, stanowisko bezsporne, poza wszelką dyskusją. Wszelkie odchylenia od tej linii, jakiegokolwiek sympatie ideowe dla ustrojów totalitarnych są dla nich czymś odrażającym i odpychającym.

ochotnie na zew ochotniczej rekrutacji do armii amerykańskiej, stanowiąc 17% ogółu zgłoszonych. Oficerowie amerykańscy mówią z wielkim uznaniem o elemencie polskim.

I tu Prezes Mikołajczyk zaczyna się zapalać.

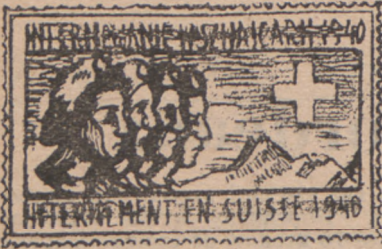
—Wie Pan — mówi — moje najsilniejsze wrażenia to końcowe chwile pobytu w obozie Windsor. „Tu my som” to tytuł ich pisma. (I Prezes zaczyna czytać z tego wesołego, prostego, ale jakże zarazem wzruszającego powielanego pismka): „I wołamy „My tu som” jak ojce nasi w Starym Kraju. „Here we are,” jak meldował generał Pershing po przybyciu armii Stanów Zjednoczonych do Europy w tamtej wojnie.” Nie zapomnę apelu pierwszej kompanii wojska polskiego w Kanadzie na stacji zbornej Windsor. Znaleźli się tam zarówno ochotnicy z ziemi amerykańskiej, jak i ci co przez Litwę, Rosję, Sybir, Japonię, poprzez długie szlaki tułaczki tam dotarli. Nie lubię się łatwo wzruszać, ale jakąż wymowę wzruszającą, jaką siłę miał apel, na którym wywołano nazwy Warszawy, Lwowa, Wilna i Poznania z jednej, Chicago, Buffalo, Detroit i Nowego Yorku z drugiej strony—żołnierze pochodzący z tych miast występowali z szeregów, stwierdzając głośno: „Jest.” Jeszcze mam w uszach ich pytanie: „A kiedy my będziemy mogli pójść.” To pytanie, które dobrze wyraża ich rwanie się, a nasze największe nadzieje w tej wojnie.

Edward Żywoń



Fragment z manifestacji w Chicago

Polacy w Szwajcarii*



"Znaczek pocztowy internowania" wydany przez Komisariat dla internowanych w Bernie, wykonany według projektu artysty-żołnierza. (Z nr. 1 "Gońca obozowego" z b.r.)

Przekraczając granicę Szwajcarii II-ga dywizja składała się głównie z Polaków mieszkających we Francji i z ochotników, najczęściej inteligentów, którzy napłynęli z kraju. Nagromadzona energia intelektualna tych ludzi skazanych na przymusową bezczynność, przejawiała się w dość zróżnicowanej i bogatej już działalności organizacyjnej życia umysłowego. Własne pismo obozowe, liceum i obozy uniwersyteckie, liczne imprezy teatralne—oto przejawy tego życia.

"Goniec Obozowy" — Wiadomości dla internowanych nie był wprawdzie pierwszym czasopiśmie polskim na ziemi szwajcarskiej, jak mylnie sugerował pierwszy numer tego pisma. Prasa polska istniała tu już dawniej, sięga ona nawet siódmego dziesiątka wieku XIX, kiedy wydawnictwo pism polskich przedsięwzięła ośrodek emigracji demokratyczno-niepodległościowej czy grupy studenckie. Ale "Goniec Obozowy" był napewno pierwszym polskim pismem żołnierskim na ziemi helweckiej. Pozostanie jeszcze jednym wzruszającym dowodem życzliwości Szwajcarów, że to oni sami dali inicjatywę jego powstania w sierpniu 1940, złożony z Polaków w Moospinte pierwszy skład redakcyjny.

POWSTANIE I PIERWSZE TRUDNOŚCI PISMA

Pismo miało do pokonania wiele istotnych trudności: nie było drukarni polskich, trzeba było drukować systemem litograficznym, dorabiać czcionki polskie, nie było żadnej biblioteki podręcznej, w pierwszej fazie szwankowała łączność z obozami. Przez cały czas "Goniec" podlegał cenzurze szwajcarskiego oficera prasowego, który zatwierdzał wszystkie artykuły w tłumaczeniu. Skrepowany był przez neutralność Szwajcarii i dlatego z lamów jego były z góry usunięte wszelkie rozważania polityczne o sytuacji bieżącej.

ŻYCZLIWOŚĆ SZWAJCARÓW

Po miesiącu przeniesiono redakcję do Ostermündingen pod Berno. Od grudnia "Goniec" ukazywał się co dekadę, obficie ilustrowany /strona graficzna była, zawsze przedmiotem szczególnej troski/ w nakładzie od 2000-3000. Pismo nabierało widocznie rozpędu, wzbogacało swą treść,—niestety z dniem 25 marca 1941 na numerze 22 zostało zamknięte. Z serdecznego tonu pożegnania między oficerem prasowym szwajcarskim Pozzy de Besta a gen. Prugarem-Kettlingiem możemy się domyślać, że to chyba tylko jedynie nacisk Niemców był przyczyną zlikwidowania pisma. Jak bowiem życzliwi byli Szwajcarzy temu pismu świadczy datki poszczególnych osób z Berna i Biel przekazane na fundusz prasowy "aus Sympathie für die polnische Interniertenzeitung."

MYŚL O KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I FRANCUSKIEJ

Obozy uniwersyteckie ogarnęły tylko grupę żołnierzy, "Goniec" w swych pragnieniach chciał być wyrazicielem myśli i przeżyć wszystkich internowanych, starał się stać dokumentem chwili. Odbijał na swych łamach przeszłość, teraźniejszość i kierunek nowych, przyszłościowych zainteresowań żołnierzy.

Ze ich myśl ciągle wracała do kampanii wrześniowej i francuskiej, o tym świadczą liczne wspom-

nienia poświęcone tym bojom, niektóre bardzo żywe i przynoszące sporo materiału dokumentarnego. Redakcja "Gońca Obozowego" rozpisala konkurs na nowelę lub opowiadanie osnute na tle kampanii wrześniowej lub francuskiej, który dał okazały rezultat w formie 25 nadesłanych utworów.

STOSUNEK DO WSPÓLINTERNOWANYCH

Wobec francuskich towarzyszy broni, wspólnie internowanych—o ile z pisma wnosić można—stosunek życzliwy. Wracających do swej ojczyzny Francuzów na mocy układu francusko-niemieckiego Polacy żegnali "spokojnie i bez zazdrości". "Słemy za nimi—pisał "Goniec Obozowy"—serdeczne słowa pożegnania: Żegnajcie nam towarzysze broni. Szczęść Wam Boże! Bo my, żołnierze, ujmujemy nasz wzajemny stosunek tylko uczciwemu. My nie zapominamy nigdy czasów przeżytych wspólnie, a zwłaszcza nie zapominamy chwil, w których zmieszana krew nasza wsiąkla w tę samą ziemię, w tej samej sprawie przelana."

Jeszcze bardziej życzliwie kształtuje się stosunek wobec nielicznej setki internowanych

miach okupowanych i tych, którzy znajdują się w obozach jeńców wojennych jest stokrój gorszy i godny największego współczucia."

Informował też "Goniec" w ramach swoich możliwości oficie o kraju, czy to przez przedruki z budapeszteńskich "Więści Polskich" /bardzo sugestywny list z Warszawy/ czy przez stałą kolumnę spraw krajowych. Myśl żołnierzy biegła też ciągle ku kołegom, "którzy pod skrzydłami noszą śmiercionośny ładunek bomb lub szkoła się na wrzoso-wiskach Szkocji." Z komentarzy do walk w Afryce widać też, z jakim natężeniem śledzą przebieg dalszej rozgrywki wojennej.

INFORMACJE O ŻYCIU W OBOZACH

Ale "Goniec" przynosi też sporo informacji o ich własnym wewnętrznym życiu. Nie uchyla się od kreślenia nudy, beznadziejności wyczekiwania, jakie zawisły nad życiem niektórych obozów /r. II, nr. 6/. Ze nastroje te w większości obozów zostały przełamane, o tym świadczy dość bogata kronika imprez kulturalnych. Zwłaszcza Święta Bożego Narodzenia stały się okazją do urządzania przelicznych szopek, jasełek i t.p. W niektórych miejscowościach,

które przez publiczne występy stały się "narzędziem propagandy muzyki polskiej na obszarze zajmowanym przez nasze obozy." Zespół artystyczny z Grünenmatt zacząwszy w lipcu ub.r. od ognisk żołnierskich przeszedł do przedstawień teatralnych, wystawiwszy "Wesele Górskie" i "Wiesława." Premiera pierwszego widowiska została "z uniesieniem przyjęta przez miejscową ludność," posypały się zaproszenia na występy gościnne.

PRACA NA ROLI

Wszystkie te jednak imprezy nie są w stanie wypełnić pustki życia internowanych, wyrwać ich z nudy i bezczynności. W lutym i marcu b.r. zjawiała się przed obozami możliwość pracy realnej, konkretnej—pracy na roli. Szwajcaria opierająca swe wyżywienie na dowozie z zagranicy, stanęła w związku z wojną przed niezwykle ciężkimi trudnościami. Przy obecnej powierzchni uprawnych gruntów zbiory pozwalają na wyżywienie 2 milionów ludzi podczas gdy ludność Szwajcarii wynosi obecnie 4 i pół miliona, a w czerwcu 1940 dała schronienie 40,000 obcych żołnierzy, w tym 12,000 Polaków. Miarą trudności przywózowych Szwajcarii może być fakt, że 100 kilo zboża sprowadzonego przed wojną z zagranicy kosztowało 2

powołani zostali wszyscy Polacy. Także internowani studenci w obozach uniwersyteckich i w liceum muszą w wakacje śladem kolegów szwajcarskich spędzić na pracy na roli. Za pracę tę otrzymują internowani poza żoldem drobne wynagrodzenie.



Kolega Anglik z psem-maskotą (Z nr. 7 "Gońca Obozowego" z b.r.)

UROK DEMOKRACJI HELWECKIEJ

Praca na roli wespół z Szwajcarami zbliży niewątpliwie Polaków bardzo z ludnością tej chłopskiej demokracji. Dotychczasowy pobyt na gościnnej ziemi helweckiej da niektórym sposobność dobrze poznać mechanizm życia społecznego i gospodarczego tego niezwykłego kraju. Z kilku artykułów w ostatnim numerze "Gońca" widać, że żołnierze nasi stoją pod urokiem sprawności i osiągnięć gospodarczych, swobód politycznych i religijnych, a przede wszystkim stopy cywilizacyjnej najszerzych warstw tego kraju. Widać, że imponuje im tak samo organizacja szkolnictwa, jak spójność, czy samorządu wiejskiego. Podoba się im tak samo wysoki poziom przemysłu mleczarskiego, jak ogrodnictwa czy sadownictwa. Zachwycają się wspaniałymi szosami. Ale nie zatrzymują się oni na tych zewnętrznych przejawach zdobyczy cywilizacji materialnej, sięgają głębiej. Zastanawia ich swoboda językowa i religijna kraju, specyficzność jedyne w świecie ustroju kantonalnego, rola opinii publicznej i dojrzałość polityczna mas.

WIEŚ SZWAJCARSKA

Pochodząc z kraju rolniczego, z zazdrością patrzą zwłaszcza na wysoki poziom bytowania wsi: "Wies stoi tu wysoko i ma opiekunów w związkach, które troszczą się o to, co rolnik powinien wiedzieć, gdzie i jakie czynić zakupy, jakie wprowadzać maszyny, komu, co i kiedy sprzedać. Nie ma tu większej własności i nieznanne są gospodarstwa ponad 30 hektarów, ale jak żyje chłop, o tym wiemy." Przekonaliśmy się, jak pracuje, jak jeździ własnym autem, jakie ma bydło i dobrze odchowane, silne konie, jaki zapas narzędzi, jak celowo i mądrze postawione budynki, jak mieszka i jak się obchodzi ze służbą. Tu wszyscy przy jednym stole i jednako ubrani, a Fryc od koni, to nie żaden pośledni gatunek, jakies ćwierć człowieka. Tego im szczerze zazdrościmy."

Nie dziwnego, że zajmując tę postawę wobec Szwajcarii myśl żołnierzy o nowej Polsce, o jej przyszłym obliczu, zaczyna ją łączyć z obecnym ustrojem demokracji helweckiej. "I kiedy na wstępie—pisze Piotr Adamowski w artykule "Jak widzimy Szwajcarię" /Goniec Obozowy, nr. 7, 1941/ stawiam pytanie: Jak widzimy Szwajcarię?—odpowiedź będzie brzmiała bez wahania: Tak jak byśmy chcieli—z uwzględnieniem naszych właściwości—wznieść w przyszłości Polskę."

Podpisując się oburzony pod tym wnioskiem, stwierdzmy ubocznie, że ten "praktyczny uniwersytet życia Szwajcarii" może być jednym z najcenniejszych, najbardziej wzbogacających krag doświadczenia polskiego wyników przymusowego pobytu na gościnnej ziemi Pestalozzi'ego.

Kolega

Adam Ordega



WIADOMOŚCI DLA INTERNOWANYCH

ROK II. W OBOZIE, WTOREK, DNIA 21 STYCZNIA 1941 R. NR 3.

Anglików, jak świadczy wymiana artykułów między angielskim oficerem, komendantem obozu internowanych a przedstawicielem redakcji "Gońca".

PAMIĘĆ O KRAJU

Teraźniejszość życia internowanych krąży ciągle wokół kraju. Jak bowiem słusznie pisał bratni organ "Gońca"—"Gazetka Obozowa": "Nie narzekajmy na los, który rzucił nas do obozu internowanych. Nie wolno nam też zapominać o tym, że los naszych najbliższych, którzy żyją na zie-

ludność szwajcarska urządziła dla internowanych gwiazdkę, co "uroczystości tej dało cechę wzajemnej przyjaźni i zrozumienia. Szwajcarzy musieli odczuć coś nadzwyczajnego i ciekawego w naszym sposobie obchodzenia świąt, gdyż jeden po drugim wchodzili, przyglądali się i odchodzili wzruszeni."

IMPREZY ARTYSTYCZNE

W niektórych obozach /np. 4. P.S.-P./ istnieje zresztą już wyrobiona tradycja imprez od chwili przyścia na ziemię szwajcarską. Z licznych chórów wybiły się dwa,

franki, gdy dziś cena tego samego centnara waha się w granicach między 35-50 franków.

Wobec tej groźby głodu rzuceno hasło zwiększenia powierzchni uprawnych gruntów, wyzyskania każdego skrawka ziemi. Dr. Wahlen, szef wojskowego Urzędu Wyżywienia stał się kierownikiem tej wielkiej "walki o zboże" szwajcarskiej demokracji. "Plan Wahlena" przewidujący nawet zaoranie parków i boisk sportowych wymaga zwiększenia ilości sił roboczych. Nic więc dziwnego, że do udziału w kampanii "walki o zboże" na mocy zarządzenia komisarza dla spraw internowania

Wszystkim, którzy okazali nam tyle pomocy i serca w tragicznej chwili utraty męża i ojca s.p. płk. dypl. inż. Kazimierza STEFCZYKA na tej drodze z głębi zbolełego serca składamy serdeczne "Bóg zapłać."

Teofila Stefczykowa z córkami

Ś. P. major-pilot Antoni Woroniecki

Nie dane mu było zginąć śmiercią lotnika, choć całe swe życie poświęcił służbie w tej rycerskiej broni. Nie dana została mu śmierć żołnierza, choć całe swe życie był żołnierzem i przez całe swe życie walczył dla Ojczyzny. Musiał umrzeć inną, bardziej gorzką, ale jakże wyraziście polską śmiercią—na serce. I tak odszedł od nas cicho, nagle, prawie że niepostrzeżenie jeden z najpierwszych i najstarszych—nie wiekiem, lecz służbą—pilotów polskich.

Z ławy szkolnej w rodzinnym Poznaniu zostaje wciągnięty w r. 1915 we wrocie szeregi niemieckie. Staje się z musu i niewoli żołnierzem pruskim, ale po to tylko, aby walkę z zaborcą, którą jako chłopiec prowadził umysłem w szkolnej organizacji tajnej, podtrzymać czynem jako mężczyzna. Pod nienawistnym, wrogiem mundurem—biło uparte i niezłomne wówczas serce polskiego, dla Polski żyjącego żołnierza.

...Polskie też szczęście uśmiecha się tej jego determinacji i brawurze. Po

ukończeniu szkoły lotniczej (zawsze był drobny, a w tych dawnych, jakże dziś odległych czasach "Wojny Światowej," dowództwu niemieckiemu wydawał się urodzonym na pilota)—dostaje się na front zachodni i tu też—przy pierwszej sposobności—wyrwa z niemiecką maszyną i niemieckim obserwatorem na karku—do Francji, do wolności, do Polski. Obserwator, mimo że mógł (mimo że nawet był powinien strzelić z tyłu w łeb wyraźnie więcej pilota) nie zdążył oprzytomnieć, gdy już s.p. Antoni Woroniecki, śmiejąc się z radości i pychy, oddawał i jego i maszynę w ręce nadbiegających Francuzów.

Wrócił do Polski, jako podporucznik-pilot z armią gen. Hallera w styczniu 1920 r. Natychmiast też dołączył do akcji wojennej, prowadząc w Poznaniu przez kilka miesięcy szkołę pilotażu i jeszcze tegoż zwycięskiego roku dowodząc 14 eskadrą lotniczą wielkopolską. Został odznaczony wojskowym krzyżem "Virtuti Militari" i pozo-

stał w służbie wojskowej aż do r. 1935, dochodząc do rangi majora i dowódcy dywizjonu, po czym wiek i sterane zdrowie nakazały mu przejść w stan spoczynku.

Od pierwszego dnia wojny obecnej stał na przydzielonym mu stanowisku w Sztabie Głównym, przechodził gehennę polską i przez Rumunię przedostaje się do Francji, gdzie szczęśliwy—wraca do służby. Z katastrofy francuskiej wyratowuje powierzoną mu szkołę lotniczą do Anglii i tu, w marcu 1941 r. na ziemi angielskiej—umiera.

Gościnnie ziemia angielska pozwoli Ci, majorze Antoni Woroniecki śnić Wielki Sen o powrocie do wyzwolonej—i Twoim także trudem—Wielkiej i Wolnej Polski.

...Niechaj tymczasem—do chwili zwycięstwa—na Twym grobie—jak i na wszystkich polskich tu trumnach wyrzute zostaną wiecznie żywe słowa: "...EXORIARE ALIQUIS NOSTRIS EX OSSIBUS ULTOR"—Niech powstanie z kości naszych mściciel.

*Por. pierwszy artykuł tego cyklu druk. w nr. 8 "Polski Walczącej."

Żołnierz angielski słucha o Polsce

W lutym i marcu miałem przyjemność—to słowo jest tu w pełni uzasadnione—obejrzeć szereg jednostek armii brytyjskiej w różnych częściach Anglii z odczytami o Polsce. Organizowała je jedna z wszechstronnych organizacji w porozumieniu z władzami wojskowymi W. Brytanii. Armia brytyjska krząta się pilnie wokół dostarczenia strawy duchowej dla swoich żołnierzy, wychodząc ze szlaku założenia, że skoro tak wielkie masy żołnierskie czekają na swoją kolej w wojnie, trzeba im w czasie oczekiwania dać maksimum wiadomości, pobudzeń myślowych, zajęcia umysłowego.

Nie posiadam dosyć słów uznania dla sprawności organizacji tych odczytów, organizacji, którą przez lata pobytu w Anglii nauczyłem się cenić: organizacji, chciało by się powiedzieć, bardzo ludzkiej, dokładnej, prostej. Nie ma żadnego nadmiernego tam-tamu, żadnych szumnych przyjęć, żadnej przesady. Jest szczerą gościnnością, uprzejmością prawdziwych dżentelmenów, spokojną dokładnością w organizacji, ludzkie zaufanie do wypowiedzianych przez prelegenta sądów.

Udział w odczytach jest dobrowolny: nikt nikogo nie zmusza. Żołnierze przychodzą w przerwie w swoich zajęciach, dyskutują odważnie, bez żadnego lęku. Oficerowie ani na chwilę nie próbują zmienić charakteru tej żołnierskiej imprezy: „to wasze przedstawienie—powiadają z humorem,—my możemy się potem nagadać w messie.”

Na skutek takiego postawienia sprawy żołnierze zadają pytania, które są najciekawszą częścią dla prelegenta. Pytania sformułowane są jasno, dobitnie, wszystkie słowa siedzą doskonale na miejscu. Na żołnierzach widać wieki parlamentarnej praktyki tego narodu: każdy umie mówić, każdy potrafi dyskutować kulturalnie, spokojnie, bez zacietrzewienia. Mało kiedy w naszym środowisku, nawet o tzw. kulturalnych pretensjach—słyszysz się w dyskusji pytania tak świetnie ujęte, tak w sedno trafiające.

Zaciekawienie żołnierza angielskiego Polską jest szczerze, podziw jego dla naszego wysiłku niepodrabiany. Trzeba jeździć po Anglii, żeby przekonać się jak wspinały walor propagandowy stanowią nasi lotnicy. Wszędzie—w jednostkach wojskowych, w urzędach, w każdym kontakcie z taką czy inną „władzą,” w rozmowach pensjonatów—zaczepia się rozmowa nieodmiennie o polskich lotników. Możemy z nich być dumni. Mają uznanie, sympatię, są czynnikami, który musimy osłaniać najstaranniejszą opieką. Jest to nasza najlepsza, by tak rzec, inwestycja.

Żołnierz angielski chciałby wiedzieć najwięcej o lotnikach, o flocie polskiej, albowiem ta zabez-

piecza szlaki Anglii, albowiem dowozi żywność, „munitions,” walczy na szlaku atlantyckim. Ale nie tylko te rzeczy interesują żołnierza angielskiego, który jest obudzony umysłowo, ruchliwy myślowo, otwarty na świat.

Chciałby wiedzieć jakie są istotne zamiary Niemiec wobec Polski, czy Niemcy chcą zmienić Polskę w kolonię; chciałby wiedzieć jaki będzie ład po wojnie w Polsce, jak Polska upora się z tysiącem trudności odbudowy? Chciałby wie-

dzieć—i to bardzo—jak przedstawia się sprawa naszych granic wschodnich.

Nie poruszałem tych rzeczy, albowiem temat wyznaczał mi mówienie o Polsce pod okupacją niemiecką, ale we wszystkich jed-

nostkach zadawano mi pytania—nieraz szereg pytań—o nasz stosunek do Rosji, na temat położenia Polaków pod zaborem rosyjskim. Pytania te były formułowane ostrożnie, ale w dyskusji czuło się wyraźnie, że żołnierz brytyjski nie żywi bynajmniej nadmiaru podziwu dla siły militarnej Rosji, że traktuje Rosję raczej krytycznie i że nie oczekuje z jej strony jakiegoś zbawienia dla kontynentu Europy.

Gdy porównam wrażenia, jakie wyniosłem z objazdów odczytowych po Anglii z zimy 1940 a nawet jeszcze lata 1940 (w dobie walenia się Francji) z obecnymi—widzę poważną zmianę. Pamiętam jak w lutym 1940 w odczycie do Royal Empire Society w Bristolu, kiedy tłumaczyłem zasady i cechy kampanii polskiej, zamiary niemieckie na Wschodzie, metody Rzeszy w Polsce—natrafiałem na nieufność i jakieś wycieknięcie słuchaczy. Pamiętam jak zadawano mi jeszcze w czerwcu 1940 (w czasie innej tury w okolicach Hereford i samym Hereford) pytania nacechowane wyraźnymi zastrzeżeniami. Były tam uwagi, że „przecież Niemcy nie są najgorszym narodem,” że „jednak nie możemy ich całkowicie potępiać” i t.d.

Dzisiaj obraz uległ zupełnej zmianie. Żołnierz angielski nie ukrywa swojej zawziętości, oburzenia—wypowiada zdania ostre, najostrzejsze, potępiania, które nieraz zaskakują prelegenta mającego w pamięci łagodny ton z przed roku.

Są to zmiany pożądane. Pożądana także i pocieszająca jest ta żywa sympatia dla Polski, Polski, która przybliżyła się Anglikom przez nasz opór wrześniowy, przez szybkość stworzenia sił polskich we Francji, przez niezachwianie się Polaków po zawaleniu się Francji, przez pracę naszych skrzydeł nad ziemią angielską, naszą flotą na morzach, naszych żołnierzy w Szkocji. Są to wkłady cenne, bardzo ważne, decydujące.

Dlatego każdy wyjazd do armii brytyjskiej jest przeżyciem pozytywnym, dobrym. Atmosfera życzliwości, zaciekawienia nie jest czymś sztucznym ani koniunkturalnym. Trzeba pielęgnować te sprawy, trzeba ich nie zaniedbywać, posiadamy bowiem dzisiaj w Anglii kapitał, który trzeba w pełni wyzyskać—wyzyskać umiejętnie, bez przesady, bez narzucania się. Wyzyskać nie tylko przez mówienie o okrucieństwie najeźdźcy, nie tylko o obrazie negatywnym, ohydny, ale także o naszej woli naprawy, odnowienia, naszej myśli na przyszłość. Anglik nie zatrzyma się tylko na cierpieniu, na bólu, na tragedii; chce wiedzieć jaki powstanie z tego świat. I o tym świecie trzeba mówić, skromnie ale stanowczo, bez tromtadacji, ale i bez kompleksu niższości. Trzeba i warto.

Antoni Jawnuta

Zbigniew Grabowski

O Anglii i Anglikach

POZYTECZNE WYDAWNICTWA — ANGLICY O SOBIE — JEZYK ANGIELSKI I JEGO TRUDNOŚCI — CECHY CHARAKTERU ANGIELSKIEGO.

Pomimo wojny i ograniczenia papieru produkcja wydawnicza Anglii jest dalej nie tylko żywa, ale ogromna. Trudno doprawdy zorientować się w powodzi książek, które wychodzą na wszelkie możliwe tematy.

Dla Polaków przebywających w Anglii dalej ważne są te opracowania, które dają pogląd na dzieje i charakter tego narodu.

Wśród wydawnictw, które w ostatnich czasach pojawiły się a dotyczą dziejów i charakteru angielskiego wyróżnić trzeba serię p.n. „*Britain and its people*” wydawaną przez czcigodną wszechstronną szkołę w St. Andrews. Wydawnictwo to przeznaczone jest dla sił zbrojnych W. Brytanii i dla armii sprzymierzonych. Broszury obejmują arkusz druku albo nieco ponad arkusz (do 20-tu stron) a wydano ich dotychczas czternaście.

Wstęp do serii napisał Lord Macmillan, który w zarysie przedstawia zadania wydawnictwa a równocześnie daje dobry wgląd w charakter obu narodów żyjących na wyspie: Anglików i Szkotów. Na pierwszy ogień idzie broszura R. G. Cant'a p.t. „*The making of the nation*,” gdzie ujęto możliwie zwięźle narastanie ras na wyspach brytyjskich i wreszcie zespolenie się trzech ras: Anglików, Walijczyków i Szkotów w jedną społeczność. Dla Polaka tego rodzaju przegląd będzie na pewno pouczający. Okazuje się, że t.zw. różnice dzielnicowe, które przez tak długi czas trapiły umysły w Polsce, mogą być źródłem nie sporu bezpłodnego i jałowego, ale właśnie źródłem twórczych przeciwstawień, pożytecznych starć. Mogą—i powinny—przynosić nowe siły w życie całości, dawać natchnienia, uzupełniać braki jednej rasy cnotami i zaletami drugiej. Ażeby jednak tego rodzaju różnice, które w Anglii były rasowymi a nie już dzielnicowymi, zostały tak pożytecznie wprężone w jeden rydwan wspólnego interesu, musi powstać zrozumienie, że wszyscy są jednako konieczni.

Broszura „*Some aspects of the English language*” narysowana przez Dr. Jamesa Oakdena jest miła dla Polaków z tego powodu, że stara się wniknąć w trudności języka angielskiego z punktu widzenia polskiego żołnierza w Szkocji. I tu znowu przekona się polski czytelnik, jak rozmaite i

mnożone są formy gwą angielskich i że w różnych częściach kraju istnieją różne właściwe języki, w których trudno się polapać samemu Anglikowi. Język angielski zachowuje godny uwagi szacunek dla tych dialektów. Tzw. *Standard English* jest wynikiem długiego rozwoju—600 lat trwa ten rozwój—a język angielski jest jednym z najżywszych jakie istnieją: niezmiernie szybko przyswaja sobie nowe wyrazy z obcych języków, kuje nowe wyrazy, przerabia stare formy na nowe. Jest on rzadko giętki, podatny, plastyczny.

Dr. Oakden zaznacza słusznie, że prostota języka angielskiego jest złudna: jeżeli znajdzie się on w rękach człowieka nieumiejącego nim władać, wówczas jest to język dziwnie szary, nudny, nieciekawny—jeżeli jednak znajdzie się w rękach człowieka znającego tajniki języka, posiada on wtedy bogate odcienie. Polacy, którzy twierdzą, że język angielski jest tak „bajecznie łatwy” powinni pamiętać a tym, że dobry język angielski jest w rzeczywistości bardzo trudny i że bogactwo języka angielskiego wychodzi na jaw dopiero wtedy, gdy zaczynamy na serio studiować ten język.

Broszura „*British Characteristics*” skreślona przez J. N. Wrighta daje wiele cennego materiału. Autor zaznacza słusznie, że żegluga, wędrowanie po morzach nie zbudowały wielkości Anglii. Trzeba było jeszcze innej cechy charakteru, aniżeli pociąg do morza i przynajmniej, ażeby stworzyć budynek i zręby Imperium. Tutaj potrzebna była cecha tak rzadka w innych narodach a tak pięknie rozkrzewiona w rasie brytyjskiej: umiejętność kierowania (*leadership*). Tę umiejętność posiada rasa angielska na dużej mierze i wtedy, gdy potrafiła tę wielką cechę i cnotę odpowiednio zorganizować, Anglia była silna. Gdy umiejętność ta spadała, gdy słabła, Anglia przechodziła ciemnie i ponure okresy.

Autor ma słuszną, gdy podkreśla, że zbudowanie Imperium wymagało olbrzymiej ilości energii i zapału i że w ostatnich 300-tu latach—rasa angielska wykazała niebawymy rozmach w tym względzie. I znowu: wszelkie odejście z tego szlaku, wszelkie

zaniedbanie tej energii, wszelkie mrzonki pacyfizmu, wszelkie osłabienie rytmu dawało klęski niepowodzenia w życiu W. Brytanii.

Słuszna jest uwaga autora, gdy mówi, że Anglik mało zainteresowany jest odcierwanymi ideami politycznymi czy nawet formami rządu—dla niego ważna jest realna wymowa faktów, sprawność danego rządu, umiejętność rządzenia. Ważne jest dla niego to, jak jego osobiste życie się układa i dlatego odrzuci nawet najbardziej szumne teorie polityczne, jeżeli nie będą one oparte na ludziach uczciwych i jeżeli nie pozwolą one obywatelowi na prowadzenie ludzkiego i uczciwego życia.

Również stanowisko Anglika wobec religii jest dalekie od teorii: Anglik potrzebuje wiary, potrzebuje religii jako wyrazu ludzkiej instynktów—miłosierdzia, wyrozumienia, sprawiedliwości.

„*Britain's Economic Resources*” pióra J. W. Nisbeta daje pożyteczny przegląd bogactw i możliwości gospodarczych W. Brytanii. Broszura daje wgląd w strukturę społeczną i gospodarczą Anglii, gdzie rozdział własności jest dalej zdumiewająco nierówny (po wojnie 400,000 osób w Anglii czyli mniej niż 1 procent skupiało w swoich rękach 75 procent własności kraju a 36,000 osób aż 1/3 tej własności). Książeczka jest zaledwie napoczęciem ogromnych i wielce zawilżył zagadnień bogactwa i gospodarki Anglii.

„*Education in Great Britain*” daje zestawienie pracy na polu wychowania. W tym względzie robi się w latach ostatnich wielkie wysiłki, albowiem szkolnictwo angielskie, jeżeli chodzi o nowoczesność, zarówno w budynkach szkolnych, urządzeniach jak programach, pozostało niejednokrotnie w tyle za nowoczesnym szkolnictwem Skandynawii czy Szwajcarii.

Inne broszury w wspomnianej serii mówią o literaturze angielskiej, wroście Imperium Brytyjskiego, stosunkach ekonomicznych między członkami Imperium, historią Szkocji i t.d.

Całość jest pożyteczna, stanowi świetne wprowadzenie i powinna być czytana przez naszą armię i naszych cywilów na wyspach brytyjskich.

Z prasy czechosłowackiej

W ostatnich paru tygodniach ukazało się w prasie czechosłowackiej dużo wzmianek o Polsce.

P. Jarosław Andriak poruszył na łamach „Czechosłowaka” zagadnienie współpracy Polaków z Czechami w Ameryce. Podkreślając konieczność współpracy między obu emigracjami autor zaznaczył, że po wojnie powinien nastąpić powrót do kraju tych żywołów, które w Ameryce ulegają wynarodowieniu. Trzeba będzie zapelnąć luki spowodowane wojną i krwawymi rządami okupantów. Na tym polu współpraca Polaków z Czechosłowakami może być bardzo owocna.

„Prapor” podał bardzo zajmujące przemówienie Prezydenta Benesa, wygłoszone podczas gościny w jednym z oddziałów czechosłowackich. Prezydent mówił o cierpieniach narodu czechosłowackiego, o potrzebie zgody, o celach wojny. Podkreślił, że stosunki z Polską są serdeczne i że już nie dojdzie do sporów. Zaznaczył, że Polska dąży do tego, by do federacji środkowo-europejskiej zostały włączone Węgry. Druga federacja miałaby powstać na Bałkanach.

Prezydent Benes podkreślił też swą niezachwianą wiarę w zwycięstwo. Przypomniał, że podczas wojny światowej zrywał Francuzów, by odbudowali państwo czeskie. Niemcy byli

wówczas pod Compiègne, niedaleko od Paryża, walczyło się uparcie o każdy metr kwadratowy terytorium, więc szaleństwem wydawało się marzyć o zdobyciu Pragi. Ale też nie chodziło o to, by armia francuska doszła do Pragi. Wystarczyło, by zwyciężyła pod Compiègne. Tak też będzie i tym razem. Runie potęga niemiecka, a na uciemiężonych obszarach nastąpią powstania i przewroty.

„Nasze Nowiny” podały cały szereg cyfr z przemówienia gen. Janouska o działalności lotnictwa czechosłowackiego. Myśliwcy wzięli udział w bitwie o W. Brytanię i w niewielu działaniach zniszczyli 37 samolotów nieprzyjacielskich tracąc tylko 2. Eskadra bombowców przeprowadziła ogółem przeszło 200 lotów

nad Niemcami, zrzucając 400,000 funtów bomb kruszących i 25,000 bomb zapalających. Nad niektórymi miastami byli lotnicy czechosłowaccy już kilka razy, np. nad Berlinem 5 razy.

Ciekawe są informacje z Czechosłowacji. W Pilźnie, w zakładach Skody, przeprowadzili Niemcy masowe egzekucje wśród robotników. Okazało się bowiem, że Czesi do stali dodawali tego rodzaju przymieszki, iż armaty pękały po pierwszym wystrzale. W ten sposób zmarowano 7 tysięcy ton stali.

Są Czesi, którzy współpracują z Niemcami, ale ich stanowisko jest ostro potępiane przez olbrzymią większość społeczeństwa. Także w Słowacji rzeczy nie idą tak, jakby sobie życzył przywódca miejscowych

Niemców, Karmasin. Kilka razy doszło do bójek między żołnierzami słowackimi a niemieckimi, a w więzieniach siedzą wyżsi oficerowie armii słowackiej, oskarżeni o nawiązywanie kontaktów z wojskiem czechosłowackim w Londynie. Mimo agitacji Tuki i ks. Tisy, Słowacy pamiętają o braterstwie z Czechami i chcą kroczyć śladami wielkiego Słowaka gen. Stefanika któremu poświęcił w „Czechosłowaku” dłuższy artykuł ppłk. Jan Ambrusz. Czym dla Czechów grób Masaryka tym dla Słowaków mogiła Stefanika na Bradle koło Bratisławy.

W straszliwym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu razem z Polakami męczenni są także Czesi. Jedno z pism czeskich twierdzi, że stanowią

Staraniem Sekcji Wojskowej Instytutu Geograficznego

ukazały się

ZASADNICZE WIADOMOŚCI Z TOPOGRAFII

z licznymi rysunkami

do nabycia:

cena w opr. 2/6

M. I. KOLIN (Publishers), LTD., 9, New Oxford Street, London, W.C.1 28, King Edward Street, Perth

oni trzecią część aresztowanych. Ze kampania bałkańska drogo Hitlera kosztowała, świadczy o tym wiadomość, że na Morawach i Czechach leży w szpitalach aż 60,000 Niemców.

Innego rodzaju „goście” to uchodzący z Rzeszy, chroniący się przed nalotami R.A.F. Cyfra pół miliona głów jest może nieco przesadzona, ale chętnie wierzymy, że na użytek tych „gości” rekwiruje się pensjonaty, domy studenckie, schroniska turystyczne, klaszory. Do Słowacji również napływają niemieccy uchodźcy. Przybyło ich tam 30,000, a tyluż Słowaków musiało wyjechać na roboty do Niemiec.

Wspomnieć jeszcze warto o przygotowaniach do wojny z Rosją. Czeski urząd kartograficzny otrzymał od Niemców rozkaz wydania większej ilości map Ukrainy. Na Słowacji powstało ośm nowych lotnisk. Oficerowie niemieccy otwarcie mówili, że to przeciw Rosji. Materiał z czeskich fortyfikacji w Sudetach wywożono na wschód, nad granicę rosyjską. U Czechów antykomunistyczną proniemiecką robotą kieruje Jefremow, Ukraińców organizuje Skoropadskij. Na północnych Morawach tworzy się ukraińskie obozy wojskowe. W Bratisławie jeden z wyższych oficerów słowackich wyrażał radość, że słowackie wojsko będzie mogło walczyć przy boku Niemców z bolszewikami.

Przegląd polityczny

Mowa Naczelnego Wodza do kraju z dnia 22 czerwca 1941 spotkała się z największym uznaniem. Jest jasna i prosta. Władysław Sikorski stwierdził obryzmi błąd, jaki Stalin popełnił wobec Polski, którą powinien uważać za tarczę, zabezpieczającą Rosję, a którą potraktował jako wroga. Naprawienie tego błędu leży w żywotnym interesie samej Rosji. Co się zaś dotyczy obecnie wytworzonej sytuacji, to obowiązuje nas w dalszym ciągu ta wielka prawda dziejowa, że największym wrogiem Polski byli i są w dalszym ciągu Niemcy. Z Niemcami toczy się walka na śmierć i życie i z linii tej walki nie zejdziemy, a do wszystkich zagadnień międzynarodowych ustosunkujemy się jedynie i wyłącznie pod tym właśnie kątem.

Mowa gen. Sikorskiego spotkała się z uznaniem, albowiem wyraziła prawdę, którą podświadomie czuje każdy, uczciwy Polak: metody sowieckie były dla nas wstrętne, były jak błoto, którym się z jakąś specjalną złośliwością obryzguje ludzi, maltretując ich niewiadomo w jakim celu. Natomiast uosobieniem Niemiec stał się tank—obryzmi czołg idący po ciele Polski i niszczący tak społeczeństwo, że nie pozostają nawet po nim ślady krwi. Szykany urzędników sowieckich były i przykre i głupie. Tymczasem Niemcy niszczyli polskość z całą piekielną, naukową systematycznością, wyrwijając życie narodu z korzeniami. To, co się dzieje na ziemiach okupowanych przez Niemców—nie ma precedensu w dziejach świata. Walka toczy się już nie o państwo polskie, nie o jego rolę dziejową, ale o byt albo niebyt narodu. Nie jest to żadna „gra polityczna”, jak to starają się wmawiać w świat agenci piątej kolumny. Jest to walka, w której, w razie zwycięstwa przeciwnika—30 milionowy naród, pozbawiony elementarnych praw do życia, po całkowitym zniszczeniu jego inteligencji—może być naprawdę wydany na powolną śmierć. Nie wolno o tym zapominać, oceniając głębiej i rzetelniej wszystkie fazy konfliktu niemiecko-rosyjskiego.

To, co się stało dnia 22-go czerwca, jest następstwem przede wszystkim wadliwej polityki rosyjskiej w stosunku do Polski. Bardzo słusznie zaznacza gen. Sikorski, że Moskwa, we własnym swoim interesie, powinna wyciągnąć z tego faktu wszystkie wnioski na przyszłość i dążyć do przekreślenia tych błędów, do jakich należało przyłącznie do Rosji ziem, naprawdę jej nie potrzebnych. Jeżeli, jak twierdziła propaganda sowiecka, Stalin za-

jął wschodnią Polskę jedynie ze względów strategicznych, to postawienie zasady niepodległości Rzeczypospolitej winno być w tej chwili pierwszym aktem politycznym Moskwy.

Hitler rozpoczął wojnę nie po to, by pogorszyć, lecz aby poprawić swe położenie. Nie musi być specjalnie dobrze w Trzeciej Rzeszy, jeśli widmo rdzewiejących karabinów spędza sen z oczu „twórcy jednolitego porządku w Europie.” Wojna z Rosją, typowy „Blitzkrieg”, miał dać Führerowi tak pożądane surowce, miał dać olbrzymie zapasy żywności, oraz zupełnie już pewną podstawę do reżyserii końcowego aktu dramatu—to jest ataku na Wielką Brytanię. Miało być to, według obrazowego wyrażenia berlińskiego radia „uderzenie bagnetu w rozkładające się ciało.”

Trudno, mając stosunkowo niewiele danych, stawiać pewne przypuszczenia, dotyczące dalszego rozwoju wypadków. Oczywiście, druzgocące zwycięstwo Hitlera w Rosji byłoby dla nas czynnikiem niepożądanym, ale w tym wypadku nie chcemy, żeby życzenie stawało się ojcem myśli. Natomiast niech nam będzie wolno zwrócić uwagę na fakt, że bardzo niebezpieczną rzeczą jest wyciągać wnioski strategiczne na przyszłość—z obrazu przeszłości. Nie wolno nam zapominać, że „Blitzkrieg” udał się w Polsce z powodu całkowitego nieprzygotowania narodu do nowoczesnej wojny, a we Francji z powodu błędów dowództwa, które Reynaud charakteryzował jako „nie-możliwe wprost do uwierzenia.” Rosja jest słaba pod względem organizacyjnym, ponadto źle

przedstawiają się kwestie, związane z komunikacją i w ogóle łącznością. Natomiast Rosja posiada te szanse, jakich nie miała ani Polska ani Francja, a jakie daje przegrzeź. „Błyskawiczne zakończenie wojny” i całkowite zniszczenie armii rosyjskiej—może nastąpić wówczas, jeżeli Niemcy osiągną decydujące sukcesy w pierwszych dniach wojny. Natomiast polowiczne zwycięstwa, zajęcia tych czy innych miast—nie odgrywają w tym wypadku większej roli. Dwa tygodnie walk, bez decydujących rezultatów i dalszy pochód w głąb Rosji zwiększa w bardzo poważnym stopniu szanse Moskwy. Nowoczesna wojna maszynowa zużywa w ogromnym stopniu materiał i paliwa, to jest zapasy benzyny. Materiału Niemcy mają bardzo dużo, natomiast z paliwem jest gorzej. Nafta rumuńska wystarcza z trudnością, poza tym nie jest wcale wykluczone zniszczenie tych pól naftowych przez lotnictwo czy też oddziały spadochroniarzy rosyjskich. A gdyby chociaż na krótki czas stanęły tanki niemieckie—wówczas sytuacja wojsk Hitlera

staje się z miejsca nad zwyczaj trudna; Rosjanie rozporządzają, oprócz wojsk zmotoryzowanych—także olbrzymią masą kawalerii, którą, licząc się z terenem, zachowali jako rezerwę na wypadek wyczerpania „siły motorowej” przeciwnika. Atak tej kawalerii, na wyposażone w niedostateczną ilość paliwa dywizje zmotoryzowane, oddalone od podstaw i pozabawione dowozu benzyny—może być bardziej niebezpieczny, aniżeli się to przypuszcza, operując tylko jednymi zasadami walki.

Albowiem, jak ogromnym błędem było niedoceniienie roli motoru w nowoczesnej wojnie—tak samo błędem jest operowanie jedynie i wyłącznie elementem czołgu i samolotu we wszystkich możliwych działaniach wojennych. Jest to rzucanie się z jednej krańcowości w drugą i całkowita pewność popełnienia strasznych błędów w rozumowaniu strategicznym i politycznym.

Do walki, która trwa już tydzień—a w chwili, kiedy piszemy te słowa, toczy się ciągle jeszcze na przedpolach głównej linii obronnej—wprowadzili Rosjanie o wiele większe siły, aniżeli sztab niemiecki przypuszczał. Bitwy, niezwykle zacięte, toczą się w dalszym ciągu, a ogromne „sukcesy” niemieckie należą do rzędu tych, które najtrudniej sprawdzić. Hitler chce, aby lotnikom niemieckim, którzy mieli zniszczyć „100 samolotów na lotniskach zaraz w pierwszym dniu walki”—wierzyć na słowo; to jednak przychodzi już światu co raz trudniej.

Wojna z Rosją—to jedna wielka skala wszystkich możliwości,

zarówno politycznych, jak i wojskowych. W położeniu, w którym się znajdujemy, należy przygotować się na wszystkie możliwości, nawet na te, które jeszcze wczoraj uważano za całkowicie wykluczone. W wojnie błyskawicznej—możliwe są rozwiązania różnych zagadnień również „błyskawiczne”, wymagające ogromnego daru intuicji i natychmiastowej orientacji. Brak tych danych może spowodować nie dające się odrobić straty. Innymi słowy: doszliśmy do przełomowego punktu w obecnej wojnie, do punktu, w którym, zarówno możliwość długiego trwania walki, jak i nagłego załamania się sił niemieckich nie jest bynajmniej „fantastyczna.” Hitler przeżywa obecnie swój rok 1812. Historia nie powtarza się, ale powtarzają się ramy historii. O tym ani na chwilę nie wolno zapominać.

Występując przeciwko Rosji, liczył Führer na „zwycięstwo moralne” zarówno w Anglii jak i w Ameryce tudzież Japonii. Stanowisko W. Brytanii określił Churchill, a rząd amerykański najazd na Rosję, stanowczo potępił. Przed robieniem z Hitlera obrońcy katolicyzmu—przestrzegł świat premier państwa, które było przez całe wieki przedmurzem katolicyzmu. A rząd japoński został najwidoczniej zaskoczony biegiem wypadków. Ofensywa polityczna i ta oferta „pokoju”, którą Niemcy usiłowały wysunąć za pośrednictwem Turcji—spaliła na panewce. Nie są wcale wykluczone żadne niespodzianki, o ile chodzi o „błyskawiczny sukces” ofensywy wojskowej.

Poszukiwania

KAZIMIERZ IWANOWSKI prosi p. Z. CELARSKIEGO o skomunikowanie się z nim pod adresem: 25, Union Street, Grantham, Lincs.

Poszukiwany za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża, przez Dr. Sklenarza Leopolda /Dziennik Polski z dnia 21.1.41/—

a/ STRZEMBOSZ Stefan—znajduje się w Palestynie.

b/ Dr. MŁOTEK Mieczysław—Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich.

RĘCZNIE ROBIONE BUTY POLOWE

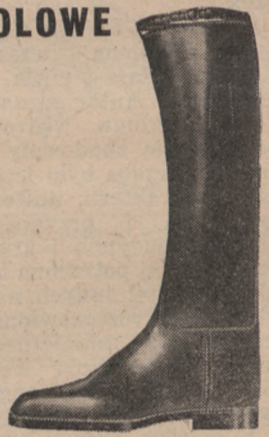
TRICKER'S

GOLF • WALKING • RIDING • SHOOTING
67 Jermyn Street, 4 Old Jewry,
Piccadilly, Cheapside,
London S.W.1. London E.C.2.

SPECJALISTA DLA OBUWIA
WOJSK LADOWYCH,
LOTNICTWA I MARYNARKI

Obuwie dla każdej okazji na sktadzie.

Wysyłamy katalog darmo i formy dla podania miary.



Do sprzedania
MASZYNA DO PISANIA
Remington portable, polska
klawiatura, cena 26 gwinej.
Zapytania do Berry Co.,
44, Brook Street, W.1.
Tel.: MAYfair 6543.

CLIFTON HOTEL
47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881.
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od
£2.0 tygodniowo albo od 7/6
dziennie
Punkt zborny dla Polaków z
prowincji

POLSKI KRAWIEC
wykonuje ubrania cywilne i
mundury wojskowe oraz dam-
skie kostiumy po cenach umiar-
kowanych. Poprawki i prze-
róbki. Specjalista w cerowaniu
bez śladu wypalonych dziur i
rozdarcia materiału.
M. FOX, 31a, Buckingham
Palace Road, S.W.1. Wejście
obok Hotelu Rubens.
Tel.: VICToria 8241.

BY SPECIAL APPOINTMENT
NORTON & SONS
TAILORS
MILITARY AND CIVIL
20, CONDUIT STREET,
BOND STREET, W.1 Established 1821
COURT CIVIL & DIPLOMATIC

PROSZKI od BÓLU GŁOWY

na wzór znanych w Polsce

PROSZKÓW Z KOGUTKIEM

NIEZASTĄPIONY ŚRODEK PRZE-
CIWKO BÓLOWI ZĘBÓW

Prosimy o zwracanie się do Składów Aptecznych (Chemist), pokazując dla ułatwienia tekst angielski tego ogłoszenia; w ten sposób wszelkie trudności związane z zamówieniem i sprowadzeniem naszych proszków będą usunięte.

To CHEMISTS, DRUGGISTS, etc.

The headache powders advertised here are very popular with the Poles. We can supply you in boxes of 120 powders made up as follows: 16 packets of 7 powders selling at 1/3 per packet and 8 single powders at 3d. each. If you display these powders they will sell. Please write to Polish Daily, Advertisement Offices, 44, Brook Street, London, W.1, for trade terms.

KUPON.
Imię i nazwisko
Dokładny adres

W celu otrzymania 10 proszków należy wysłać niniejszy kupon wraz z postal order na 2/6 pod adresem administracji 44, Brook Str., London, W.1.

WYDAJE BIURO PROPAGANDY I OSWIATY.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w soboty od godziny 11-ej-13-ej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.15 Od. bez względu na stronę, drobne ogłoszenia—sh.6 Od. za 1 cal. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy i osób 50% taniej.
Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506. Adres Agenta dla ogłoszeń angielskich (Advertisement Offices) 415, Oxford Street, W.1. Tel., MAYfair 4973.

Printed for the „Polska Walcząca,” by St. Clements Press (1940), Ltd., Portugal St., Strand, W.C.2.



Gieves

80, PICCADILLY,
LONDON, W.1.

Magazyn i
dostawcy

dla

POLSKIEGO
LOTNICTWA

SPIS RZECZY.

Aleksander Boray: Wyroki historii.—Tymon Terlecki: Po śmierci Paderewskiego.—Czesław Poznański: Przyczyny i perspektywy wojny niemiecko-rosyjskiej.—Michał Prozor: Syria w ogniu.—Edward Żywno: „Tu my som”.—Jednostki polskie w kampanii francuskiej.—Bronisław Duch: W rocznicę walk i Dywizji Grenadierów we Francji.—Z walk I-ej Dywizji.—Grenadier M.M.: Pod Lagarde.—Z walk II-ej Dywizji.—M. C.: Od Parthenay do granicy szwajcarskiej.—Z walk Czarnej Brygady.—M.J.: Między Chatillon a Bordeaux.—Adam Ordega: Polacy w Szwajcarii.—Zbigniew Grabowski: Żołnierz angielski słucha o Polsce.—Antoni Jawnuta: O Anglii i Anglikach.—Zat: Z prasy czechosłowackiej.—tk: Przegląd polityczny.—1 mapa. Fotografie.

Wyszedł z druku Nr. 3-4
„WIADOMOŚCI
WYDAWNICZYCH.”
Miesięcznik, Cena 3 d.

informujący o ruchu wydawniczym książek polskich i angielskich o Polsce, oraz o ważniejszych wydawnictwach angielskich.
Pismo zawiera następujące działy:
I. Artykuły
II. Kronikę
III. Recenzje
IV. Bibliografię/polską i w j. obcych/
V. Dział porad w zakresie czytelnictwa.

Redakcja i Administracja: Edin-
burgh, 14 High Street, Tweeddale
Court.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach z polskimi pismami i książkami.

LEINSTER HOUSE HOTEL
45 i 46 Leinster Gardens, W.2
Tel.: PAD 7278

Wszystkie pokoje z ciepłą i zimną wodą. Pokój ze śniadaniem i kąpielą od £2.- tygodn. lub dziennie od 6/6. Dogodne warunki przy całodziennym utrzymaniu. Przyjemne otoczenie — życzliwa atmosfera. Kierownictwo szwajcarskie.

GRECKA
RESTAURACJA
THE WHITE TOWER
1, Percy St. (u wylotu
Charlotte St.)
między Tottenham Ct. Rd. a
Goodge St. Station
OBIADY i KOLACJE
Szaszłyk, Pilaffy i inne
specjalności

PRUNIER
72 St. James's St., London, S.W.1. Reg. 1373

Air Raid Lunch 8/6
Blackout Dinner 10/6

4 dania łącznie z ostrygami,
lub á la carte

POTRAWY OD PRUNIER'A
U SIEBIE W DOMU:

Bouillabaisse Homar po
Amerykańsku
1 porcja 5/- 2 porcje 15/-
3 porcje 15/- 5 porcje 37/6

Paté de lapereau
4 porcje 8/6